

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 12

Wilno, 27 maja – 9 czerwca 1990

cena 30 kop.

PIERWSZE JASKÓŁKI DIALOGU?

Szykowały się do lotu od dawna. Po euforii po proklamowaniu niepodległości, po dniach wyczekiwania jak zareaguje na to Kreml, po wprowadzeniu tuzina własnych ustaw, ignorowanych przez stronę sowiecką i po nacisku międzynarodowej opinii publicznej doszło do pierwszego spotkania. Rozmowa Kazimierzy Prunskienė z Michaiłem Gorbaczowem i Nikołajem Ryzkowem świadczy o tym, że 19 maja poczyniony został pierwszy krok. Krok ten, jak i następne spotkanie przywódcy ZSRR z przedstawicielem Republiki Litewskiej w Moskwie Egidijusem Bičkauskasem, nie przyniósł znaczącego porozumienia. Przyczyną jest odmowna odpowiedź Litwy na przywrócenie sytuacji sprzed 11 marca. Prawda, nie żąda się - jak wcześniej - odwołania Aktu o Niepodległości, lecz jego zawieszenia, które, jak zaznaczył sam Gorbaczow, można by traktować dość elastycznie.

Trudno jednak wyobrazić sobie tę elastyczność w warunkach, kiedy aż roi się od sowieckich sił zbrojnych, a konstytucja ZSRR z ulgą została pożegnana. Czy na pierwszym etapie nie byłaby to zaledwie iluzja zgody, która może przekształcić się następnie w pułapkę? Poza tym po co trzeba coś tracić, żeby ponownie odzyskać? Jest jasne, że przywrócenie przynależności Litwy *de iure* do ZSRR jest potrzebne, aby opracować w oparciu o model litewski mechanizmy wystąpienia z imperium. Oczywiście niekorzystne dla Litwy i dla tych wszystkich republik związkowych, jakie ośmieliły się dążyć do separacji.

Nie sposób określić i kryteria rozmów, kiedy spotykają się zawodnicy tak różnych kategorii. Debaty będą długie i bolesne, bo i jak ocenić lata przymusowego związku, ile za to i jak zapłacić? Nie będzie zagranicznych mediatorów - ze względu na taki "drobiazg": Zachód nie pali się psuć całości pierestrojki. Zresztą jest on w jakże dobrej sytuacji - nie uznając aneksji Państwa Litewskiego i jego włączenia w skład ZSRR nie musi uznawać dzisiejszego Aktu Niepodległości. Choć ostatnio pojawiają się opinie, że Litwa i Gorbaczow nie stanowią alternatywy, dlatego też małym krajowi zapewne nie jest sądzone od zaraz odczuć pełni swobody. Zbyt ją ograniczają także interesy militarne Armii Czerwonej.

Wstrzymanie na czas oficjalnych rozmów niektórych działań i decyzji, wynikających z Aktu 11 marca nadal nie zadowala strony sowieckiej. Dla Litwy pójście na większe ustępstwa mogłoby być nie tylko zbyt ryzykownym posunięciem. Jakby wyglądali nasi przedstawiciele, gdyby odstąpili od woli narodu? Czekaloby ich, zresztą jak i nas

wszystkich pogębienie moralne. Litwa musiałaby się upokorzyć, wystąpić w "roli przewinionego". Nie ma też pewności, czy nie powstałyby dodatkowe warunki, które znowu odciągnęłyby sprawę Niepodległości. Niczym w grze w szachy Moskwa na pewno przewidziała takie zachowanie Litwy jako normalne na drodze narodowo-wyzwoleńczej i gorączkowo opracowuje warunki nie do przyjęcia. Dzisiaj, a może jeszcze i jutro.

Jak zachowują się w tej sytuacji Polacy? W większości wypadków godnie i z poparciem dla niezawisłości nie mniejszym niż Litwini. Przecież to także ich ziemia, są na swoim. W tej złożonej sytuacji odezwały się jednak dawne fobie i animozje. One "wbija klin" do litewskiej odnowy rejon sołecznicki, podejmując uchwałę o powołaniu Polskiego Rejonu Narodowościowo-Terytorialnego. Moskiewskie apele znajdują tu dobry grunt, bo miejscowa nomenklatura partyjna skłonna jest dodatkowo przywrócić stan sprzed 11 marca, chętnie wprowadzając działanie konstytucji ZSRR i Litewskiej SRR. Jak może w składzie Litwy istnieć rejon, w którym nie respektuje się jej praw? Ach, Sołeczniki Czerwone, zrusyfikowane i umęczone, gdzie solidny "Polak-katolik" i dziś nie ma głosu...

Podobną drogą autonomii zmierza Wileński Samorząd Rejonowy. Na jego sesji wyrażono wotum nieufności dla parlamentu i rządu litewskiego, uznano, że wyjście Litwy z ZSRR może być rozstrzygnięte w drodze referendum. Wileński Polski Rejon Narodowy w składzie Litwy - tak został sprecyzowany status tej jednostki administracyjnej.

Już słyszę głosy, że inaczej nie można, że Litwini w dużym stopniu sami zawinili, że tak się stało. Nie można z tym się nie zgodzić. Jednakże po co mamy swych przedstawicieli w parlamencie i radach, w jakim celu stworzono przeróżne komisje? Nie omijajmy problemów, jakie wciąż czekają na rozwiązanie, ale czy tylko szkodząc Republice można zwrócić wnikliwą uwagę na siebie?

Dużo tu znaków zapytania. Czasy są trudne i wielu polityków prowincjonalnego szczebla nie bardzo się orientuje, świadkami i uczestnikami jakiego procesu historycznego im wypadło być. Ludzie nie są przygotowani do ciężaru, który przyszło im dźwigać. Coraz bardziej jednak dochodzi do głosu światła inteligencja polska. Jest więc nadzieja, że nasze "problemy lokalne" rozwiążemy sami i bez pomocy Moskwy. Z nią natomiast czekają nas debaty historycznej wagi. Polacy nie powinni komplikować i tak złożonej sytuacji, nie ploszyć trwożliwych jaskółek porozumienia.

Romuald Mieczkowski



Trzy Krzyże - odrodzone dzieło Antoniego Wiwulskiego.
Fot. Piotr Ł. Andrzejewski

SENIOR NA WSCHODNIEJ PÓŁKULI

W rodzinie było przyjęte mówić o Piłsudskim - Ziuk, albo - wuj. Kazimierz Kadenacy, który od 1946 roku mieszka w Olsztynie i ma już 89 lat, o rodzonym bracie swojej matki mówi - "Marszałek".

Piłsudscy wywodzą swój ród od Bartłomieja Stanisławowicza Ginięjtowicza, zamożnego szlachcica litewskiego, żyjącego w XV wieku. Onże, jako pierwszy, nazwał się Piłsudskim - od posiadłości swej Piłsudy.

Cztery wieki później jeden z jego praprawnuków, trzydziestoletni Józef Wincenty Piotr Piłsudski ożenił się 23 kwietnia 1863 roku ze swoją bogatą kuzynką, Marią Billewiczówną. Pokrewieństwo było tak bliskie, że ślub wymagał indultu biskupiego.

W rok po weselu przyszło na świat ich pierwsze dziecko - córka Helena. W następnym - druga,

Zofia. Rok po niej syn - Bronisław, a w 1867 - drugi syn, Józef, późniejszy Naczelnik Państwa Polskiego.

Po Józefie urodziło się Piłsudskim jeszcze sześćoro dzieci. Ostatnimi były bliźnięta, które zmarły, gdy miały dwa lata. W ciągu osiemnastu więc lat, Maria z Billewiczów powiła Józefowi Wincentemu Ginatowiczowi-Piłsudskiemu, herbu Kościęsza, dwanaścioro dzieci.

Córka ich, Zofia, wyszła za mąż za dużo od siebie starszego Bolesława Kadenacego, chirurga wojskowego w carskiej armii. Mieszkali w Wilnie.

ukończenie na s. 6

Urodzony w 1906 roku w Petersburgu, a zmarły niedawno w Wilnie autor poniższego artykułu profesor Uniwersytetu Wileńskiego, Henrikas Horodničius, całe życie poświęcił fizyce, jej rozwojowi i nauczaniu. W wywiadzie udzielonym mi przed trzema laty mówił: "Podczas moich studiów na Uniwersytecie Stefana Batorego przeżyłem wiele ważnych zjawisk w fizyce, a więc odkrycie pozytronu, neutronu, mezonu. To wytyczyło nowy kierunek nauki fizycznej. Fizyka jądrowa stała się moim hobby. Drugim działem fizyki, którym mnie bardzo fascynował była spektroskopia. Moim ostatnim wyczynem jest konspekt-podręcznik fizyki jądrowej, który napisałem w ciągu kilku ostatnich lat. Nie wiem, czy zostanie on wydany, ale cieszę się, że mogę coś takiego zostawić dla swoich uczniów, a żeby w dalszym ciągu te zagadnienia rozważali i prowadzili dalej".

Mówił następnie o osiągnięciach fizyków litewskich, a kiedy zapytałem o czasy przedwojenne, przekazał mi poniższy artykuł planowany do zamieszczenia w prasie. Nasza jedyna miejscowa gazeta jakos się wtedy nie zainteresowała "wąskonaukowym" tematem. A myślę, że ten temat jest bardzo "znad Wilni". Poza tym trzeba jakoś spłacić dług pamięci wobec Profesora.

I jeszcze końcowy fragment wywiadu: "Jestem jednak szczęśliwy, że byłem fizykiem, że jesteśmy u progu jeszcze nowych odkryć, to znaczy oczekujemy, kiedy zostanie ujarzmiona energia jądrowa syntezy. Kiedy będziemy potrafili otrzymać energię z wodoru, z deuteru. Oby tylko służyła w dobrych celach. Przypuszczam, że moi uczniowie doczekają tego i tego właśnie im życzę".

Wojciech Piotrowicz

Henrikas Horodničius



Prof. Horodničius z żoną, spokrewnioną z rodziną Młynarskich, znaną śpiewaczką litewską, Beatrice Girneviciūtė.
Fot. Bronisława Kondratowicz

Personel i sprawy ogólne

Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie rozpoczął swoją oficjalną działalność w dniu 11 listopada 1919 r., kiedy w Auli Kolumnowej pierwszemu rektorowi prof. M.Siedleckiemu zostały wręczone symbole władzy uniwersyteckiej. Według zatwierdzonego statutu Uniwersytet posiadał 6 wydziałów: Humanistyczny, Teologiczny, Prawa i Nauk Społecznych, Matematyczno-Przyrodniczy, Lekarski i Sztuk Pięknych. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy posiadał bardzo szeroki profil, ponieważ obejmował nauki matematyczne, fizyczne, chemiczne i przyrodnicze, a w późniejszym okresie również i studium rolnicze.

Za początek pracy Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, a więc i kierunku fizycznego, należy uważać 15 września 1919 r., kiedy odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Wydziałowej pod przewodnictwem botanika prof. P.Wiśniewskiego. W pierwszym roku akademickim 1919/20 czynny był jedynie I rok studiów. Pierwszymi wykładowcami fizyki doświadczałnej w nowym uniwersytecie byli zast. prof. Wacław Dziewulski, później kierownik Zakładu Fizyki I i zast. prof. Józef Patkowski, kierownik Zakładu Fizyki II (zakłady USB były odpowiednikami obecnych katedr uniwersyteckich).

Pierwsze wykłady fizyki doświadczałnej odbywały się w starym centralnym gmachu uniwersyteckim, który zupełnie nie był przystosowany do urządzania pracowni fizycznych lub chociażby nawet skromnej sali wykładowej, zaopatrzonej w niezbędne instalacje. Wobec tego rektorat od początku zabiegał o uzyskanie bardziej odpowiedniego lokalu i, rzeczywiście, w końcu 1919 r. Uniwersytet otrzymał w swe posiadanie duży gmach po byłej Szkole Chemiczno-Technicznej przy ul. Mowogrodzkiej 22 (obecnie Naugarduko 24), do którego przeniosły się zakłady: fizyczny, chemiczny, astronomiczny i z Wydziału Lekarskiego - prosektorium. W następnym roku Zakład Astronomiczny został przeniesiony do uzyskanego dla USB gmachu po byłej Szkole Junkierskiej przy ul. Zakretowej 23 (obecnie Čiurlionio 21/26), natomiast wszystkie zakłady fizyki pozostały w tym gmachu aż do roku 1939, zajmując początkowo 2/3 parteru skrzydła gmachu wzdłuż ul. Mindaugo (dawn. Słowackiego). Po została 1/3 część tego skrzydła zajmowała aż do r. 1935 prosektorium, po przeniesieniu którego do nowego prosektorium przy ul. Čiurlionio 21/27 również i ta pozostała część gmachu została zajęta przez zakłady fizyki.

Fizycy wileńscy całą pracę musieli rozpoczynać od podstaw. Mieli do dyspozycji zdewastowany po lazaracie niemieckim gmach bez instalacji i absolutny brak jakichkolwiek przyrządów fizycznych. Po zakupie tych ostatnich w r. 1919 do Wiednia został delegowany prof. J.Patkowski, który w firmie Rohrbach nabył pewną ilość przyrządów, głównie demonstracyjnych, niezbędnych do ilustrowania wykładów fizyki doświadczalnej.

remont lokalu i wprowadzono instalację elektryczną, wodociagową i gazową, jak również organizowano warsztaty mechaniczne. W tych pracach organizacyjnych szczególną pomoc okazali pierwsi asystenci Hipolit Piwnikiewicz i inż. Jan Kadnacy. Pierwszy z nich - H.Piwnikiewicz, według relacji osób, które z nim pracowały, był niezwykle uzdolnionym eksperymentatorem. Jednak po upływie roku, wskutek niedostatecznych warunków materialnych wyemigrował do Ameryki, gdzie początkowo prowadziło mu się dobrze, lecz wkrótce jego pracodawca zbankrutował, Piwnikiewicz pozostał zupełnie bez środków do życia, co doprowadziło do zaburzeń umysłowych. Psychicznie chory został odesłany do Polski, gdzie w 1924 r. w chwili załamania nerwowego popełnił samobójstwo.

Dzięki ofiarnej pracy nielicznego personelu już w styczniu 1920 r. w sali wykładowej nowego Zakładu Fizycznego rozpoczęły się wykłady fizyki doświadczałnej, które po 2 godz. tygodniowo prowadzili profesorowie: W. Dziewulski i J. Patkowski. Na wiosnę tegoż roku w sytuowanej obok sali ćwiczeń rozpoczęły się prace laboratoryjne dla studentów medycyny I roku. Nieskomplikowane przyrządy do ćwiczeń były wykonane przeważnie już we własnym warsztacie. Początkowo niektóre z nich były nawet bardzo prymitywne, na przykład, jako naczyń kalorymetrycznych użyto żelaznych puszek od konserw. Przy objaśnianiu zadań asystenci, oczywiście, podawali studentom jako dane, potrzebne do obliczeń wyników, ciepło właściwe żelaza. Gdy po kilku latach te prymitywne kalometry zostały zastąpione doskonalszymi, mosiężnymi, jeszcze przez wiele lat, w sprawozdaniach ćwiczeń studentów medyków spotykano kalorymetry "żelazne". Byli to słabsi studenci, którzy zamiast samodzielnie wykonywać zadania, woleli je spisywać od starszych kolegów.

Po wojnie 1920 r. drugi rok akademicki rozpoczął się z opóźnieniem. Ponieważ nadal odczuwano duży brak aparatury fizycznej, prof. J.Patkowski powtórnie na początku roku 1921 udał się za granicę, gdzie załatwił wiele zamówień na przyrządy dla zakładu fizycznego, astronomicznego i innych.

Dużą pomocą w tym trudnym początkowym okresie okazało się nabycie zbioru przyrządów fizycznych i naukowej biblioteki fizycznej profesora uniwersytetu we Fryburgu J. Wierusz-Kowalskiego. Chociaż księgozbiór ten (około 400 tomów) był już nieco przestarzały, jednak stanowił bardzo cenny nabytek dla zakładu, który rozpoczynał pracę prawie od niczego i stał się zaczątkiem bogatej w przyszłości biblioteki fizycznej.

W miarę wzrostu zakresu pracy naukowej i pedagogicznej, bowiem co roku przybywał następny rok studiów, zachodziła potrzeba wprowadzenia nowych dyscyplin i uzupełnienia personelu. W ten sposób w 1921 r. zostało utworzone Seminarium Mechaniki, na kierownika którego powołano dr. Wacława Staszewskiego w charakterze zastępcy profesora. W r. 1922 został utworzony Zakład Fizyki Teoretycznej, kierownikiem którego został prof. Jan Weysenhoff

z Krakowa. Stanowisko kierownika Seminarium Mechaniki po paru latach w okresie trudności finansowych państwa zostało skasowane i prof. W.Staszewski przeszedł na stałą pracę do szkolnictwa średniego, ale prowadził nadal aż do r. 1939 wykłady zleczone mechaniki teoretycznej i brał żywy udział w posiedzeniach naukowych fizyków w uniwersytecie. Natomiast samo Seminarium Mechaniki, jako pewna jednostka administracyjna nie zostało skreślone i nadal otrzymywało przez cały czas pewne sumy na zakup książek i czasopism, podlegając jednocześnie kierownictwu Zakładu Fizyki Teoretycznej.

W takim składzie ogólnie biorąc Zakład Fizyczny pracował kilkanaście lat. W połowie lat trzydziestych na polu naukowym wybitną rolę zaczął odgrywać z młodszej generacji doc. Henryk Niewodniczański (był to jedyny przedstawiciel grona profesorskiego, pochodzący z ziemi wileńskiej) oraz pracujący w ciągu paru lat w USB doc. Jan Błaton. H.Niewodniczański w 1937 r. został powołany na katedrę fizyki do Uniwersytetu Poznańskiego i na 2 lata wyjechał z Wilna.

W r. 1934 Wilno opuścił prof. J. Weysenhoff, udając się do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński, gdzie objął Katedrę Fizyki Teoretycznej po prof. W.Natansonie. Na jego miejsce do USB przybył ze Lwowa prof. Szczepan Szczeniowski. W 1937 r. wyjechał do Warszawy prof. J.Patkowski, gdzie objął w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego stanowisko dyrektora departamentu szkół wyższych, a do Wilna przybył z Warszawy doc. Aleksander Jabłoński, specjalista od zagadnień optycznych i widmowych.

W r. 1938 zmarł prof. W.Dziewulski, kierownik Zakładu Fizyki I. Przez pewien czas stanowisko to było nicobsadzone, dopiero w lipcu 1939 r. na kierownika tego zakładu w charakterze profesora został powołany wychowanek i długoletni pracownik tego zakładu - H. Niewodniczański.

Studia fizyczne na USB uważane były za trudne i wypadki uzyskania dyplomu po upływie przepisowych 4 lat były bardzo rzadkie. Zwykle prace magisterskie, którym stawiano dość duże wymagania, zabierały dużo czasu i przeciągały studia. Przez cały czas istnienia USB specjalność fizyki ukończyło 31 osób, w tym 2 z dyplomami doktora (we wczesnym okresie działalności uniwersytetu). Znacznie więcej studentów obierało kierunek matematyczny.

W celu lepszego przygotowania z fizyki młodzieży szkolnej, wstępującej na uniwersytet a również dla większej zachęty obierania kierunku fizycznego, w 1939 r. przy USB zostało otwarte liceum matematyczno-przyrodnicze, wykładowcami którego byli doświadczeni pedagodzy z personelu Zakładu Fizycznego. Przewidziane było szerokie korzystanie z laboratoriów i aparatury demonstracyjnej uniwersytetu. Dyrektorem liceum został mianowany prof. W.Staszewski. Wybuch wojny 1939 r. przeszkodził szerszemu urzeczywistnieniu tego pożytecznego projektu.

Stefana Batorego w Wilnie

Praca naukowa

Praca naukowa w Zakładzie Fizycznym USB (nazwa ta obejmowała wszystkie zakłady, a więc Fizyki I, Fizyki II, Fizyki Teoretycznej i Seminarium Mechaniki) mogła się rozwinąć nie od razu od chwili otwarcia uniwersytetu, gdyż niezbędne było wzbogacenie wyposażenia przyrządami oraz włączenie się do niej, jeśli chodzi o prace doświadczalne, młodszych sił pomocniczych. W miarę przybywania starszych roczników studentów rozpoczęły się prace doktorskie, w początkowym okresie i magisterskie, które stały się początkiem doświadczalnej pracy naukowej.

Kierownicy zakładów fizyki byli to ludzie jeszcze dość młodzi, pełni zapału, ale stawiający dopiero pierwsze kroki na niwie naukowej. Wobec tego początkowe badania naukowe nie miały jakiegoś ustalonego kierunku i wahały się pomiędzy zagadnieniami fizyki klasycznej (np. J. Pałkowska - o ruchu cieczy lepkiej, A. Cukierman - zjawiska elektrokinetyczne w ciekłym dwutlenku węgla, J. Weysenhoff - ruch Browna a prawo Stokesa) a bardziej nowoczesnymi zagadnieniami widmowymi, mającymi związek z szybko rozwijającą się teorią kwantów. Pierwsze publikacje prac naukowych pojawiły się dopiero w r. 1924 i 1925 (po jednej pracy), ale następnie ilość ich rosła stale i osiągnęła końcową ilość 35 prac.

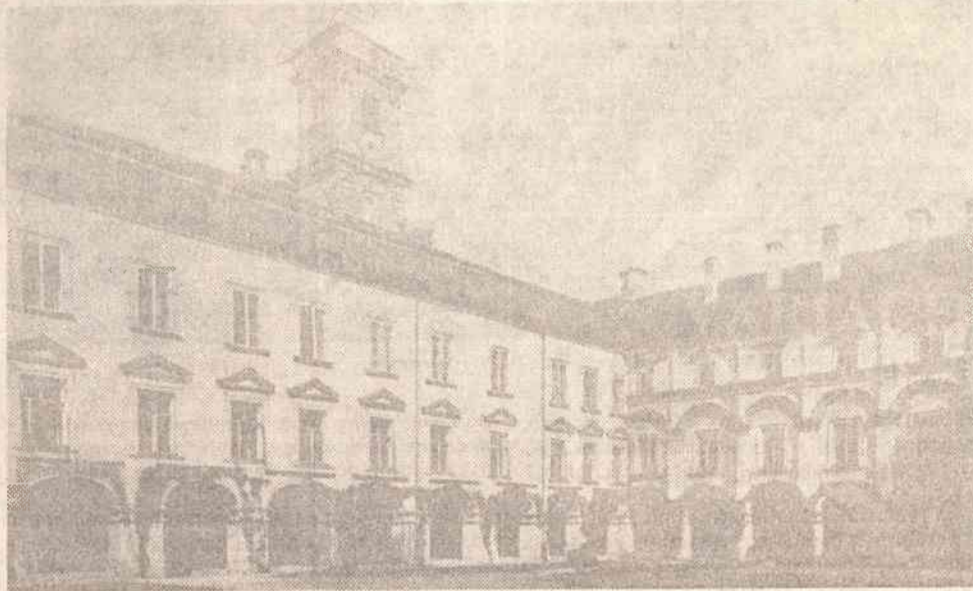
Należy podkreślić, że przy publikowaniu swoich prac fizycy wileńscy byli raczej skromni i powściągliwi. Dużo cennych i ważnych wyników zostało nieopublikowanych, były one jedynie referowane na odbywających się co dwa lata zjazdach Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Na tych zjazdach, z których dwa, mianowicie w 1928 i 1938 r. odbyły się w Wilnie, fizycy USB wygłosili 50 referatów o swoich pracach naukowych.

Z czasem, gdy nastąpił wyraźniejszy podział na zakłady Fizyki I i Fizyki II, zarysowały się już pewne ściślej określone kierunki badań naukowych.

W Zakładzie Fizyki I pod kierownictwem prof. W. Dziewulskiego badano własności optyczne, elektryczne i magnetyczne cienkich natotów metalicznych oraz ich strukturę krystaliczną i wpływ gazów okładowanych na te własności. Zebrano obfity materiał doświadczalny, który profesor opracowywał teoretycznie, przygotowując obszerną monografię, zawierającą wszechstronne oświetlenie omawianych własności natotów metalicznych. Część otrzymanych wyników była referowana na zjazdach PTF, wiele wyników pozostało nieogłoszonych w pracach magisterskich, jednak do druku w czasopiśmie naukowych prace te nie trafiły. Śmierć prof. W. Dziewulskiego w 1938 r. przeszkodziła w zakończeniu i opublikowaniu tych ciekawych i ważnych wyników i nikt z jego współpracowników nie był w stanie ogarnąć całości zagadnienia i doprowadzić do ich opublikowania, zresztą przeszkodziła temu i wojna. Była to, niewątpliwie, duża strata dla nauki, gdyż badania tego rodzaju, wchodzące w zakres fizyki ciała stałego, stanowiły podstawę tej dziedziny fizyki, która szybko się rozwinęła po II wojnie światowej i doprowadziła do niebywałego rozwoju elektroniki współczesnej.

Drugim kierunkiem prac naukowych Zakładu Fizyki I były badania widm atomowych, prowadzone przez wychowanka USB - doc. H. Niewodniczańskiego. Rozpoczął je od badania fluorescencji pary rtęci w rozmaitych warunkach, następnie przeszedł do badania tzw. "linii wzbronionych" w widmach pierwiastków teluru i ołowiu i tu zostało dokonane doniosłe odkrycie fizyczne. Okazało się, że jedna z tych linii o długości fali 461,8 nanometrów (tj. miliardowych części metra) stanowi bardzo rzadki przypadek tzw. promieniowania magnetycznego dipolowego, możliwość emisji którego była teoretycznie przewidziana, ale jak dotąd istnienie jego nigdy nie było potwierdzone doświadczalnie. Początkowo linia ta została uznana za linię promieniowania elektrycznego wymuszonego, chociaż tłumaczenie takie było trudnym do przyjęcia. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności do USB przybył w tym czasie młody fizyk teoretyk Jan Błaton, specjalista od zagadnienia "linii wzbronionych". Błaton dokonał obliczeń teoretycznych, które wskazały na duże prawdopodobieństwo, że jest to właśnie linia magnetyczna dipolowa. Chodziło ostatecznie o doświadczalne udowodnienie przyrody tej linii. Przypuszczenie to zostało potwierdzone przez H. Niewodniczańskiego przy pomocy zbadania efektu Zeemana tej linii. Efekt okazał się, zgodnie z przewidywaniami teoretycznymi, odwrotny niż dla linii elektrycznych dipolowych i taki właśnie, jaki był przewidziany dla linii magnetycznych dipolowych. W ten sposób w Zakładzie Fizycznym USB zostało doświadczalnie udowodnione istnienie promieniowania magnetycznego dipolowego.

Po tej ciekawej i doniosłej pracy naukowej, H. Niewodniczański w 1934 r. otrzymał stypendium Rockefellera na roczny wyjazd do Cambridge w Anglii, gdzie po pewnych perypetiach trafił do laboratorium jednego z najwybitniejszych fizyków tego czasu - E. Rutherforda. Tu włączył się do badań z dziedziny fizyki jądrowej i wspólnie z C. H. Westcottem ogłosił pracę o doświadczeniach z neutronami, zwolnionymi w różnych temperaturach. Po powrocie do Wilna rozpoczął organizowanie laboratorium fizyki jądrowej w USB. Z pomocą asystenta Aleksandra Garnysza zaczęło się montowanie wzmacniaczy, liczników i innej aparatury elektronicznej, niezbędnej do pomiarów promieniowania jądrowego. Aby rozpocząć badania zakupiono z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej pewną ilość radu. Gdy prace przygotowawcze trwały, w 1937 r. H. Niewodniczański został powołany na stanowisko profesora do Uniwersytetu Poznańskiego. Wprawdzie latem 1939 r. powrócił do Wilna, aby zająć stanowisko kierownika Zakładu Fizyki II po śmierci prof. W. Dziewulskiego, ale wybuch II wojny światowej przeszkodził w faktycznym rozpoczęciu



badań naukowych w dziedzinie fizyki jądrowej. Badania takie rozpoczęły się dopiero po zakończeniu wojny na zupełnie innej podstawie w Akademii Nauk Litewskiej SRR w Wilnie.

W Zakładzie Fizyki II pod kierownictwem prof. J. Pałkowskiego początkowo prowadzone były badania dyspersji (zmian współczynnika załamania światła) w parze bromku metylu. Praca ta, kontynuowana i uzupełniana przez dłuższy czas, miała być rozprawą doktorską B. Cynka. Następnie, po podróży naukowej prof. Pałkowskiego do Anglii, gdzie w ciągu jednego roku pracował wspólnie z prof. W. E. Curtise'em w Newcastle-on-Tyne nad badaniem widm pasmowych jodku chloru, w zakładzie ustalił się kierunek badań widm molekularnych chlorowców. W celu prowadzenia tych badań uzyskano z Funduszu Kultury Narodowej w Warszawie kredyty na zakup dużego spektrografu kwarcowego i dyfrakcyjnego. Przeprowadzone następnie badania pozwoliły wykryć kilka nowych pasm widmowych bromu i jodu, wyjaśnić warunki ich powstawania i podać interpretację (E. Skórko, L. Dąbrowski).

Po wyjeździe prof. Pałkowskiego do Warszawy w 1936 r. do Wilna przybył doc. Aleksander Jabłoński, który zapoczątkował jeszcze jedną dziedzinę badań widmowych. W omawianym okresie, będąc już w Wilnie, doc. Jabłoński ogłosił trzy prace teoretyczne, poświęcone zagadnieniom ciśnieniowego rozszerzenia linii widmowych. Równoległe z tym rozpoczął i pracę doświadczalną dla sprawdzenia niektórych wniosków swojej teorii. Zostały wykonane dwie prace doświadczalne, których wyniki zostały opublikowane w czasopiśmie angielskim "Nature". Do prac nad szerokością linii widmowych przydał się posiadany akurat w zakładzie duży spektrograf. Prace nad szerokością linii widmowych, zapoczątkowane przez A. Jabłońskiego, i po wojnie były kontynuowane na Uniwersytecie Wileńskim.

Jak z tego przeglądu widać zagadnienia optyczne i widmowe stanowiły główną treść prac doświadczalnych fizyków USB i uzyskane przez nich wyniki, a szczególnie doświadczalne potwierdzenie istnienia promieniowania magnetycznego dipolowego, świadczyły o ich wysokim poziomie naukowym.

Fizykę teoretyczną reprezentował w USB prof. Jan Weysenhoff. Interesowały go przede wszystkim podstawowe zagadnienia teorii fizycznych, w szczególności chodziło mu o pełne pogodzenie i zjednoczenie dwóch bardzo ważnych i wielkich teorii współczesnej fizyki, mianowicie, teorii względności i mechaniki kwantowej, które były niezbędne do tłumaczenia zjawisk w świecie atomów, a pomimo to były jak gdyby zupełnie niezależnymi dziedzinami fizyki.

J. Weysenhoff, który swoją pracę naukową rozpoczynał jako fizyk doświadczalny (badał przewodnictwo cieplne wody) a dopiero następnie przekształcił się na fizyka teoretyka, zachował dążenie do pogłębienia przy wprowadzaniu rozmaitych zależności teoretycznych. Myśli te rozwijał w różnych pracach opublikowanych podczas pobytu w USB, jedna z nich nawet była zatytułowana "Pogłębienie teorii względności".

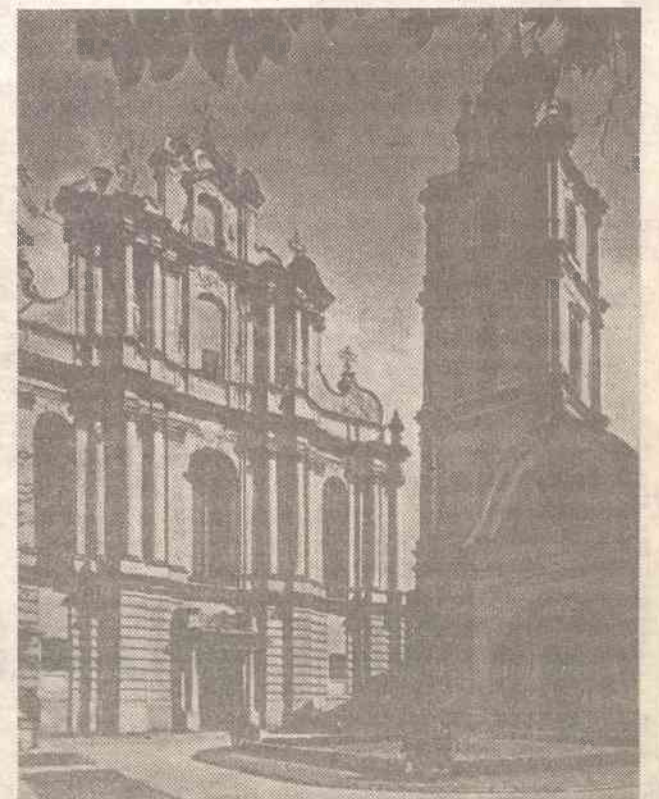
W końcu 1939 r. prof. Weysenhoff wygłosił cykl odczytów "O teorii względności Einsteina". Odczytów tych wysłuchał (choć i nie wszystko wtedy zrozumiał) również i autor niniejszego artykułu, który jako uczeń ośmioklasisty zwał się z lekcji wieczorowych i śpieszył do Sali Sniadeckich uniwersytetu, gdzie odbywały się te wykłady.

Przy tej okazji warto przytoczyć jeszcze kilka mniej znanych szczegółów, charakteryzujących działalność prof. Weysenhoffa podczas jego pracy w USB. Jako wykładowca pilnością się nie odznaczał, często się spóźniał na wykłady albo je opuszczał i wina zawsze obciążał budzik. Posiadał wszechstronne zainteresowania, przede wszystkim sportowe i nawet komercyjne (które odziedziczył prawdopodobnie po matce). Był czynnym sportowcem, grał w tenisa, grał w drużynie piłkarskiej AZS jako środek pomocy, a później jako obrońca, własnym kosztem sprawił całkowite wyposażenie sportowe dla drużyny hokejowej i sam w niej grał. Ponieważ profesor był wówczas już w wieku dość zaawansowanym i brakło mu ruchliwości i szybkości tak niezbędnych w tej grze, więc podczas zawodów przy jego nieudanych interwencjach z publiczności (czasem nawet chóralnie) słyszano okrzyki "Profesor z boiska", co go jednak nie peszyło. Otworzył duży sklep artykułów sportowych (w dawnym gmachu obecnego centralnego urzędu pocztowego), obwedził przedstawicielstwo samochodów amerykańskich "Durant". Z tym ostatnim profesorowi się nie powiodło, gdyż samochody te nie miały popytu, a samochód okazowy został rozbity na szosie niemieckiej przez jego subiektyw.

W swej pracy naukowej w Wilnie prof. Weysenhoff nie posiadał współpracowników, toteż po jego przeniesieniu się do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński, prace z jego dziedziny w USB nie były kontynuowane.

Po jego wyjeździe na kierownika Zakładu Fizyki Teoretycznej USB w 1936 r. został powołany prof. Szczepan Szczeniowski z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Ilość godzin wykładów fizyki teoretycznej została wybitnie zwiększona, wykłady stały się bardziej urozmaicone, włączono do nich i zagadnienia astrofizyczne.

Prof. Szczeniowski był równocześnie redaktorem wydawanego w Wilnie przez Polskie Towarzystwo Fizyczne czasopisma naukowego "Acta Physica Polonica", czemu musiał poświęcać dużo czasu i prócz tego redagował i przygotowywał do druku II tom klasycznego podręcznika fizyki A. Witkowskiego. Te zajęcia tak go absorbowaly, że w okresie wileńskim własnych prac naukowych nie ogłosił.



Fot. Archiwum

SENIOR NA WSCHODNIEJ PÓŁKULI

dok. ze s. 1

Mieli siedmioro dzieci - czterech synów i trzy córki. Najmłodszemu, urodzonemu w 1901 roku, na chrzcie dali Kazimierz, na cześć brata Bolesława.

- Ojciec, gdy się urodziłem, był już na emeryturze. Zmarł na początku 1918 roku, mając 71 lat. Między moim najstarszym bratem a mną było czternaście lat różnicy - mówi Kazimierz Kadenacy.

Brat jeszcze przed I wojną skończył politechnikę w Belgii, siostra chemię w Petersburgu, zaś druga nie zdążyła już skończyć medycyny, bo wybuchła wojna. Kazimierzowi wojna też przerwała naukę. Razem z rodziną ewakuował się na Polesie. Żeby kontynuować naukę jeździł do Moskwy. Po wojnie wrócili do Wilna. Tu dokończył gimnazjum i po maturze wyjechał do Warszawy, na politechnikę. Studiował - z przerwami na pracę, by móc się utrzymać i zarobić na naukę - do 1934 roku. Po zdobyciu dyplomu inżynierii wodnej zaczął pracować w Biurze Dróg Wodnych w Warszawie, między innymi przy projektowaniu "zakładów wodnych na Dunajcu" - w Roznowie i Czchowie. Przed samą wojną oddelegowano go do Wilna. Jako inżynier Krajowego Towarzystwa Melioracyjnego został zatrudniony przy poszerzaniu lotniska w Porubanku.

Okupację przeżył w Wilnie i okolicach jako normalny obywatel. Żeby przeżyć, najmował się do pracy, najczęściej na wsi.

W 1946 roku z dopiero co poślubioną żoną przyjeżdża "prosto z Wilna, z przesiadką w Grodnie" do Olsztyna.

- Olsztyn wybrałem, można powiedzieć, przypadkowo. Dużo wilnian tu wysiadało, no i siostrę już tu miałem, bo wcześniej przyjechała i dostała pracę w szpitalu. No i trwam w tym Olsztynie do dzisiaj.

Szczupły, lekko zgarbiony starszy pan o siwych włosach okalających głowę, dzień spędza zwyczajnie. Od rana krząta się po dwupokojowym mieszkaniu. Codziennie wychodzi na obiad do zakładowej stołówki. Czasami odwiedza znajomych, czasami oni jego. Często zagląda sąsiadka z dołu, pytając czy może coś kupić do jedzenia. Wigilię i święta spędził u przyjaciół.

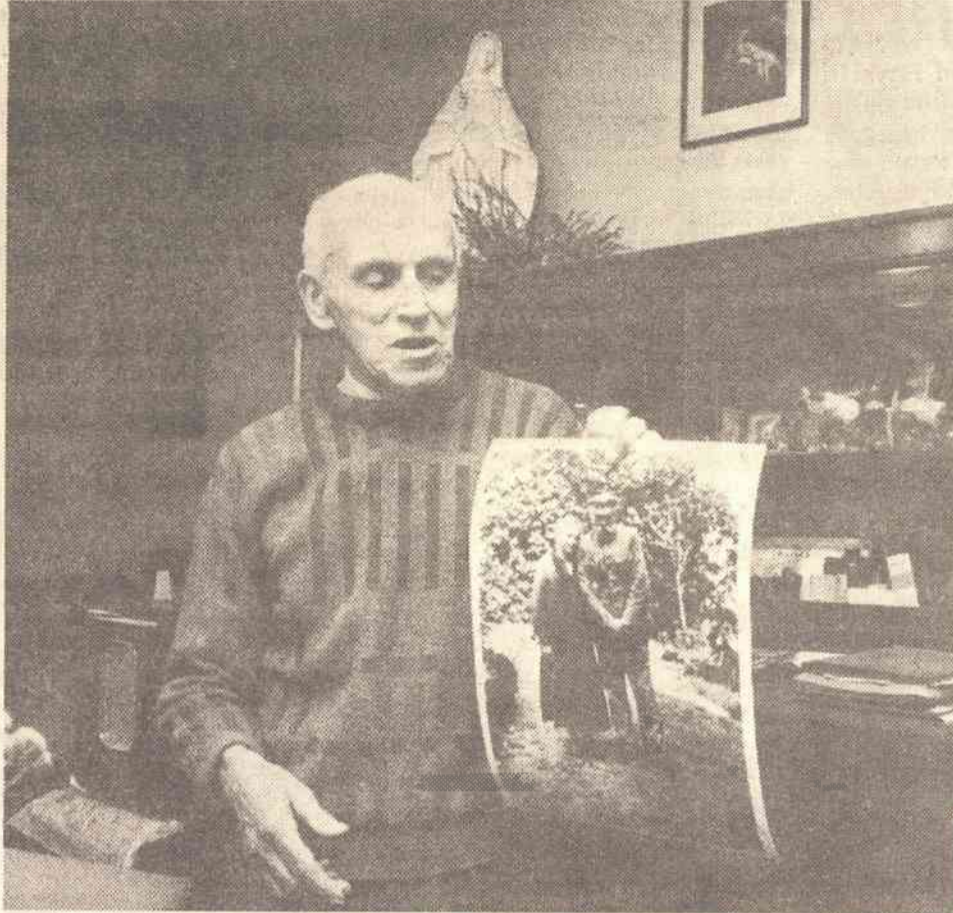
Po wieloletniej pracy w różnych biurach projektowych przeszedł w 1970 roku na emeryturę. Ostatnim miejscem zatrudnienia pana Kazimierza było Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego. A ostatnią pracą - współprojektowanie instalacji wentylacyjnych w gmachu banku przy alei Zwycięstwa - dziś alei imienia jego wuja, Józefa.

x x x

Marszałek Piłsudski miał dziewięcioro rodzeństwa - pięciu braci i cztery siostry. I na braciach skończyła się męska linia rodu. Jeden z nich miał tylko córkę - Wandę, a Marszałek dwie - Wandę i Jadwigę. Marszałkówny mieszkają dzisiaj w Londynie. Jedną jest z wykształcenia lekarzem, drugą architektem.

Pozostali bracia Marszałka dzieci nie mieli...

Tadeusz Prusiński



Kazimierz Kadenacy ze zdjęciem matki i wuja, zrobionym w Pikieliszkach w lipcu 1934 r.

Ale tego pan Kazimierz nie jest taki pewny, bo podobno Bronisław, starszy brat Marszałka, będąc na zesłaniu na Sachalinie miał dzieci z tubylką.

W Polsce mieszka wnuczka Józefa Piłsudskiego - córka Jadwigi. Jest żoną Janusza Onyszkiewicza, działacza "Solidarności", byłego jej rzecznika prasowego, obecnie posła Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego w polskim Sejmie. Za mąż wyszła w stanie wojennym. Zajmuje się wychowaniem czwórki dzieci - prawników Marszałka.

- Siebie nazywam seniorem rodu Piłsudskich na całej wschodniej półkuli, a kuzynkę w Kanadzie seniorką na zachodniej półkuli - mówi pan Kazimierz. - Trochę starsza ode mnie jest córką młodszej siostry mojej matki.

Kazimierz Kadenacy od piętnastu lat jest wdowcem. Ma syna Tadeusza (42 l.), absolwenta anglistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, od ośmiu lat mieszkającego w

Londynie. Syn jeszcze do niedawna zajmował się redakcją literacką kwartalnika społeczno-politycznego "Libertas", wychodzącego w Paryżu. Ma dwie córki i syna.

Sławnego wuja pan Kazimierz poznał osobiście dopiero w 1919 roku na Wielkanoc, gdy Marszałek odbił Wilno bolszewikom.

- Myśmy wtedy pod Wilnem mieszkali, na przedmieściu takim, letniskowa raczej miejscowość. I Marszałek tam z Wieniawą przyjechał - do siostry, której nie widział chyba od powrotu z zesłania w 1892 roku. Później widywałem się z nim częściej przed śmiercią mojej matki, gdy leżała w szpitalu w Warszawie. Marszałek często przyjeżdżał ją odwiedzać - to razem siedzieliśmy przy matce. Marszałek pasjansa kładł - ja pomagałem czasami. A poza tym tak doraźnie się widywaliśmy - w Sulejówku, w sztabie, na imieninach czy świętach.

- Pokrewieństwo z Piłsudskim chyba

zobowiązywało?

- Do solidnej pracy, niezabiegania o żadną protekcję. Uważało się w rodzinie, że tak powinno być. Ułatwień w życiu z tego powodu nie mieliśmy. Ja - przeciwnie - widziałem w tym utrudnienie, bo Marszałek stawiał sobie większe wymagania. Zresztą, całe rodzeństwo i kuzynostwo też uważało, że pokrewieństwo to zobowiązuje do zachowania pewnej postawy, która przecież nie ułatwiała materialnie życia.

Olsztyńskie mieszkanie Kazimierza Kadenacego, w którym żyje od początku pobytu w tym mieście, jest przykładem nieulatuwności życia. Dwa małe pokoje z meblami, bez telewizora, bez ciepłej wody i łazienki, chociaż z telefonem i ogromną ilością książek, przedwojennych i powojennych, kilka portretów fotograficznych sławnego wuja, wiele książek - z tzw. drugiego obiegu - wszystko to stanowi całe życie pana Kazimierza.

Wszystkie pamiątki trzyma w walizce i kartonach. Dziś, z okazji mojej wizyty, powędrowały na stół. Najwięcej wśród nich, oczywiście, fotografii. Taka, na przykład:

dwie młode kobiety - Piłsudski między nimi, a u dołu dedykacja: "Koc. anej Zulce na pamiątkę wspólnej obrony w du. utaku chów. J. Piłsudski, Pikieliszki, 16.VIII.1934".

- Na tej fotografii z prawej jest moja siostra Zofia - objaśnia pan Kazimierz - a z lewej Wanda Piłsudska, córka Adama, brata mojej matki i Marszałka. Koniec dedykacji jest zaszyfrowaną wiadomością, żeby duchy jej nie zdołały odczytać - siostra była bojaźliwa, bała się nawet wymawiać słowo "duch". Wspólnie więc wynaleźli sposób na obronę przed nimi.

- A tu moja matka i Marszałek w 1934 roku w Pikieliszkach, ostatnie wakacje. Zmarła w lutym 1935 roku. A tu, Marszałek na jej pogrzebie. Bardzo był przywiązany do mojej matki i do swojej najbliższej rodziny.

Zofia Kadenacowa była pierwszą osobą, do której Piłsudski skierował się po powrocie z Syberii. Przyjechał do Wilna 8 kwietnia 1892 roku, po pięciu latach pobytu na zesłaniu. W jej domu mieszkał przez pierwsze miesiące wolności.

Ostatnie lata przed śmiercią mieszkała sama - nie chciała iść do żadnego z dzieci. Mieszkała w Wilnie, albo u Ziuka - w Warszawie, w Sulejówku, albo w Pikieliszkach, majątku Ziuka, leżącym 22 km na północ od Wilna.

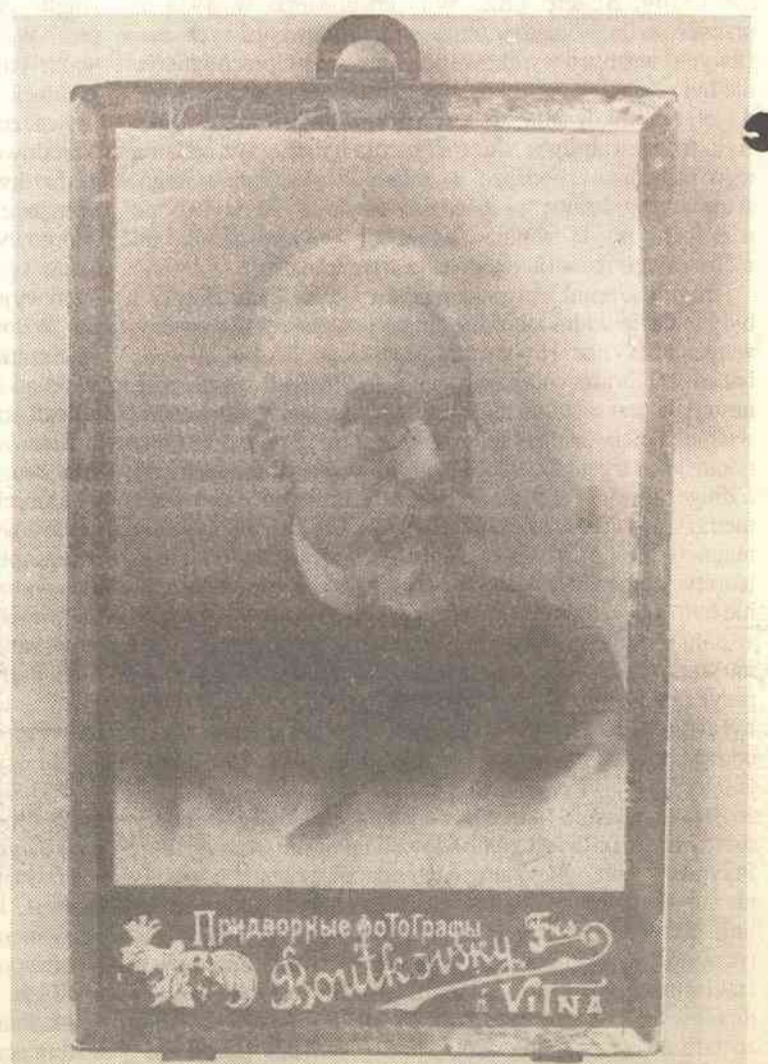
- Moja matka bardzo jednoczyła nasze rodziny. Wokół niej koncentrowało się odwiedzanie się, spotkanie... Jak zmarła, to można powiedzieć, że się rozluźniła.

Ale do dzisiaj jest utrzymywana. Do małego mieszkania Kazimierza Kadenacego przychodzą listy z Kanady, z Anglii, Australii, przychodzą kartki z życzeniami świątecznymi od Onyszkiewiczów z Warszawy.

Jak do tej pory, nie nadeszły tylko z Japonii, gdzie żyją potomkowie Bronisława Piłsudskiego (jego dzieci przedostały się do Japonii na początku naszego wieku). Czy się odczwą?



Fotografia z dedykacją Marszałka "i zaszyfrowaną" wiadomością.



Ojciec Kazimierza Kadenacego - Bolesław, zdjęcie wykonane w zakładzie fotograficznym "pridwornych fotografow" Boutkovskich z Wilna. Fot. i reprodukowal Witold Mierzejewski.

